

PEARL BUCK

POWRÓT DO RAJU [fragmenty]

[...]

„Marian, mam paszporty!” – Henry Allen wpadł do kuchni ich małego wynajmowanego domku i porwał w ramiona smukłą sylwetkę żony, odrywając ją od zlewu. Jej ręce ociekały wodą z naczyń, więc wytarła je o fartuch.

„Henry!” – westchnęła.

„Zdejmij ten fartuch, moja damo” – rozkazał. – „Wyobraź sobie: żadnych więcej zniszczonych od mycia naczyń rąk!”

Podniosła do góry swoje wąskie, zaczerwienione dłonie, na których lśniła jedynie obrączka.

„Znowu mogę nosić swoje jadeity!” – zawołała.

„I wszystkie swoje błyskotki” – zgodził się z nią Henry.

Spojrzeni na siebie zobaczyli swoją świetlaną przyszłość stojącą przed nimi otworem jak wrota do raju. Była ona wyraźna, wydawała się dokładnie taka sama jak ich przeszłość. Wiedzieli, co ich czeka. Marian rozejrzała się po kuchni. Och, gdyby tylko to wszystko mogło zacząć się teraz, w tej chwili, bez choćby dnia więcej w tej zniechęcającej teraźniejszości!

[..]

Henry obserwował ją i uśmiechał się z sympatią. Nadal była piękna – ten okropny domowy kierat nie trwał na tyle długo, by zniszczyć jej blond urodę. Nie było nic, czego kilka miesięcy życia w Szanghaju nie naprawiłoby. Wypieęgłoby się jej dłonie i skórę, naprawi się fryzurę – poza tym, dzięki domowym obowiązkom, nie przybrała na wadze. Nie nadawała się na gospodynię – Henry cieszył się na powrót do porządnego życia. Jego skarpetki nie były cerowane od tygodni. Szwaczka zawsze dbała, by były w idealnym stanie. Zawsze.

„Oczywiście, Szanghaj jest paskudny po tych wszystkich Japończykach” – ostrzegł ją Henry.

[...]

Surowe marcowe wiatry, które zabrały ich z wybrzeża San Francisco, złagodniały w kwietniu, gdy zbliżali się do niskich, płaskich brzegów Chin. Panorama Szanghaju pozostała nietknięta. Widzieli ją z pokładu statku.

„Wygląda tak samo” – wyszeptała Marian.

„Dokładnie tak samo” – przyznał Henry.

[...]

W mgnieniu oka wrócili do swojej dawnej rezydencji. Ah Fong’a, dawnego chłopca na posyłki, tam nie było. Kucharz wyjaśnił, że został rozstrzelany jako szpieg. Służące numer dwa i trzy również nie żyły, jak wyjaśniła jedynka. Jedna zginęła podczas bombardowania domu towarowego Wing On, a druga – ta młoda i ładna – coś... Japończycy.

Służąca numer jeden spojrzała czule na Mollie i nie dodała nic więcej.

„Czy Ah Fong naprawdę nie żyje?” – zapytała nagle Mollie.

„Niestety, panienko” – odparł kucharz z uśmiechem.

[...]

Wybierali się na kolację do brytyjskiego konsulatu, a Marian nie mogła się zdecydować – biała czy różowa suknia, jadeit czy chińskie perły? Na dole Robert ćwiczył grę na skrzypcach. Zaczął naukę niedawno i radził sobie całkiem dobrze pod okiem młodego żydowskiego nauczyciela, który dzięki temu uniknął zagłodzenia.

„Mówilem im” – burknął Henry, poprawiając biały krawat. – „A oni tylko: ‘Więcej lepiej albo nie biznes’.”

„To dziwne” – mruknęła Marian i wybrała różową taftę oraz perły.

„Cholernie dziwne” – przyznał Henry.

Ale w gruncie rzeczy niczym się nie martwili. Poza murami rezydencji miasto wciąż było brudne i częściowo zrujnowane. Tym również się nie przejmowali. Z czasem wszystko zostanie odbudowane. Po ulicach snuli się żebracy, ale przecież zawsze tam byli, a oni mieli dwa samochody firmowe, oba z kierowcami. Dzieci były bezpiecznie odwożone do szkoły i z powrotem. Gdy samochody zatrzymywały się w korku, żebracy stukali brudnymi pazurami w zamknięte szyby, wskazując na swoje puste, otwarte usta. Ale nikt nie zwracał na nich uwagi.

W środku dużej, cichej rezydencji wszystko było takie samo. Żyli doskonale szczęśliwi, odizolowani i bezpieczni. Oczywiście, że byli bezpieczni? Tak, oczywiście, że tak. Henry był numerem jeden. Wspaniale było wrócić – to był raj.

Home to Heaven.

In: Far and Near: Stories of Japan, China, and America (1947)